DOM I SZKOŁA

Rok III. Katowice, 19 czerwca 1932 r. Nr. 10

Sztuka i dar wychowania

Wszystkiego na świecie trzeba się uczyć. Nie tylko żaden jeszcze mędrzec z nieba nie spadł, ale każdej, choćby i najłatwiejszej sztuki i biegłości w niej, nabywa się nauką. Rzemieślnik, ogrodnik, rolnik i t. d. uczyć się musi, jeśli chce w swoim zawodzie nabrać pewnej wprawy. Niewiasta smacznego nie uwarzy obiadu, dziewczę porządnej nie zrobi robótki — bez nauki. Nawet jak drzewko zaszczepić, kapustę zasadzić, z kwiatkiem się obejść, poprzednio zapytać się musisz i przypatrzyć, jak się to robi.

Temu nikt w świecie nie zaprzeczy, bo to prawda jasna. Jedna jest tylko na świecie sztuka, którą pozornie każdy dobrze rozumie, choć może nic o niej nie słyszał, a tem mniej o niej czytał, a może nawet bodaj się dobrze kiedy nad nią zastanowił. Otóż! to **sztuka wychowania!** Prócz nauczycieli i księży, którzy jej się po seminarjach uczyć muszą, nikt się o nią nie troszczy; a najmniej troszczą się o nią ci właśnie, którzyby najwięcej do tego mieli powodu: **rodzice!** — A przecież to sztuka ze wszystkich najważniejsza i najtrudniejsza, jak zauważają święci Grzegórz Wielki i Jan Złotousty.

Prawda, że wrodzony każdemu człowiekowi zmysł niezmiernie wiele pomaga; uczucie samo nieraz ojcu i matce wskazuje prawdziwą drogę. Wszelako ten dar Stwórcy nieskończenie mądrego po większej części wystarcza tylko do wychowania ciała i jeszcze nie ze wszystkiem; tutaj spostrzeżenia rozmaite i dobra rada muszą nieraz rozumowi przyjść w pomoc, ażeby ciała dziecka w pierwszej nieraz młodości nie wystawić na szkodę.

Przyznajemy chętnie, że najprostszym i najpewniejszym środkiem, ażeby duszą dziecka dobrze pokierować, to szczera i niekłamana pobożność; prawdziwie też pobożnym rodzicom łatwą będzie rzeczą, bez wielkiej nauki wychować dobre i poczciwe dzieci. Ale chociaż byśmy przypuszczali, że większa część rodziców jest szczerze pobożną, to mimo to i dla nich nie będzie zbyteczną rzeczą, pouczyć się o potrzebach chrześcijańskiego wychowania. I najbieglejszy w tym względzie objawia nieraz zdania, które potrzebują sprostowania i wyjaśnienia, — objawia zasady nie dość ugruntowane. Ty też, ojcze i matko, nie możesz o wszystkiem pamiętać, potrzeba ci koniecznie nie jedno sobie przypomnieć; nieraz ci też na prawdziwej zbywa zręczności: praktyczna więc wskazówka zawsze ci się przyda. Do tych wszystkich ogólnych powodów w dzisiejszych mianowicie czasach dochodzi jeden jeszcze powód główny. Począwszy od drugiej połowy zeszłego wieku bardzo wiele u nas nad tem się spierano, nie mało bibuły zamazano, więcej jeszcze wyprawiano eksperymentów nieszczęśliwych. Na dnie tego wszystkiego nie jedno dobre spoczywało ziarnko. Pod względem ukształcenia rozumu i ciała i sposobu nauczania wielkie zrobiono postępy, których nie można zaprzeczyć. Ale i to wypowiedzieć trzeba, że z tych walk pedagogicznych moralne, czyli duchowe wykształcenie nie wyszło bez szwanku. Wielu z tych panów, którzy wtenczas rej wodzili, o naturze człowieka, o stosunku jego do Boga najfałszywsze nieraz mieli pojęcia i przewrotne zapatrywania. Stąd też głównie poszło, że na takim fundamencie wyrosło z czasem pokolenie, które umiało ładnie się bawić, mądrze rozprawiać, ale o sprawach z duszą w styczności zostających nic zgoła nie rozumiało. Dlatego nie umieli ani nad sobą panować, ani pobożnie żyć, a tem mniej dzieci dobrze i po chrześcijańsku wychowywać. Potomkowie tego tak skrzywionego pokolenia sami teraz są ojcami i matkami; nic więc w tem dziwnego, że z dziećmi, jakie im Bóg dał, równie przewrotnie postępują, jak ongi ich rodzice, ponieważ wszelkie zło szybko rośnie i wzmaga się. **Nasz duch czasu, zamiast prawdziwe, religijne zasady i moralne zapatrywania wszczepiać i krzewić, podejmuje rozpoczęte dzieło spustoszenia.** Że moralne wychowanie dni naszych bardzo kuleje i na fałszywej znajduje się drodze, dowodem tego te ciągłe skargi na niesforność i wyuzdanie naszej młodzieży. Takich skarg w mieście i na wsi bez miary! I będzie coraz gorzej, jeśli się na lepszą nie zwrócimy drogę, jeśli ci, co dziś są lub mają zostać rodzicami, dzieci im od Boga powierzone w inny sposób i według innych nie będą wychowywać zasad.

Tych prawdziwych zaś zasad wychowania, które koniecznie poznać i w życie wprowadzić nam trzeba, — nie potrzebujesz dopiero wynajdywać, nawet nie trzeba ci po nie daleko się fatygować, one leżą blisko i w dobrem schowaniu, oto: w skarbcu **katolickiej tradycji!** Sięgnij tylko ręką, a tam znajdziesz złote ziarnka prawdziwej mądrości wychowania. Jakie człowiekowi dać trzeba wychowanie, tego nikt lepiej nie wie, jak nasz św. Kościół katolicki, którego sam Bóg o istocie, przeznaczeniu i potrzebach człowieka pouczył; ten Kościół, który ma doświadczenie dwóch tysięcy lat; Kościół, którego najuczeńsze i najszlachetniejsze genjusze ze szczególniejszem zamiłowaniem oddawały się maluczkim, — tym, których nasz Boski Zbawiciel tyle umiłował. **Z Pisma św., z Ojców świętych, ze żywotów Świętych Pańskich, z pobożnych podań, czyli tradycyj familijnych uczmy się chrześcijańskiego wychowania dzieci,** a nie od tych „arcymądrych“ dni naszych, którym więcej o własne, aniżeli o dzieci idzie dobro, nie od owych półgłówków, którym się zdaje, że do „uczciwości“ nic „więcej nie potrzeba, jak zdrowia“, ani też wreszcie od owych okpiświatów, którzy chcieliby w ludzi wmówić, że najlepiej dziecko samo sobie pozostawić — ono z wiekiem samo da sobie radę! —

Jest też, co prawda, nie mało książek, w których o przedmiocie wychowania czytać możesz, i tylko pochwalić można, jeśli i te do ręki weźmiesz — bo w tej tak ważnej sprawie wychowania nigdy za wiele nie uczynisz. Przy tej sposobności jednakże zrobisz to spostrzeżenie, że między wszystkiemi dobremi pismami — o złych tu bowiem nie wspominamy — w których o wychowaniu mowa, jedne są za obszerne, stąd dość drogie; drugie za uczone i nie dla każdego przystępne, inne omawiają rzecz zbyt ogólnikowo, w in-

nych pełno pięknych słów, ale też zresztą nic więcej, inne nareszcie przedstawiają rzecz sucho i pedantycznie tak, że ich się nie czyta z tem zajęciem, na jakie poniekąd zasługują. To doświadczenie podało nam myśl, na tem miejscu w sposób zrozumiały i przystępny przedstawić istotne zasady prawdziwie katolickiego wychowania, oraz pokazać, jak je w pojedyńczych przypadkach do życia praktycznego zastosować.

Tym, którzy chcą sobie i dzieciom się swoim przysłużyć, nie potrzeba długich i nudnych morałów i napomnień, tym wystarczy, jeśli się krótko a zwięzłowato powie: „To lub owo jest do niczego!“ To lub owo musi być tak albo tak!“ Choć usłyszysz przytem nieraz rzeczy przykre dla ucha, podamy ci niejedną gorzką pigułkę, to nic dziwnego jednak, bo tam, gdzie się prawdę omawia, nie jednemu się też oberwie, „gdzie drwa rąbią, tam wiory padają“. Przy dobrej woli porozumiemy się nawzajem, a z pewnością nie ku twojej i twoich kochanych dziatek szkodzie.

Do rodziców i opiekunów młodzieży!

(Ciąg dalszy)

XVI.

Krawiec cywilny. W zakres krawiectwa męskiego wchodzi wykonanie według wybranego fasonu garderoby dla dorosłych i chłopców t. j. ubrań codziennych, świątecznych, wizytowych, sportowych oraz płaszczy na każdą porę roku. Krawiectwo męskie zasadniczo rozpada się na dwie odrębne gałęzie t. j. na krawiectwo wojskowe i cywilne. Również krawiectwo męskie dzieli się na dwa ściśle związane, lecz zupełnie samodzielne zawody t. j. na zawód krojczych i zawód krawców.

W zakres działania zawodowego krojczych wchodzą: przyjęcie obstalunku, zdjęcie miary z klijenta, skrojenie materjału według wybranego modelu, przygotowanie do miary, dopasowanie i skontrolowanie wykonania gotowego ubrania na klijencie. Oprócz powyżej wspomnianych funkcyj, krojczy musi posiadać wielką umiejętność doradzenia klijentowi w wyborze fasonu, materjału — jak gatunku, tak i koloru, — stosownie do jego wieku, wzrostu, cery itp., stąd wynika, iż od krojczego wymaga się zupełnej fachowej znajomości towaroznawstwa w swoim zakresie.

Wobec tak obszernej działalności, krojczy musi być dość inteligentnym, obytym, wymownym; posiadać dobry gust, smak, wprawne oko, zręczność i być zawsze oświadomiony z najnowszemi wiadomościami z dziedziny mody. Oprócz powyższych fachowych zalet powinien też posiadać zdolności do rysunków i samodzielność.

Do zawodu krawca należy wykonanie już skrojonego i sfastrygowanego ubrania t. j. zeszycie według wzoru, wykończenie w szczegółach i odprasowanie ubrania. Wobec powyższego wymaga się od krawca zręczności, dobrego wzroku, cierpliwości, wrodzonej akuratności do wykonania pracy, pracowitości. Obydwa wyżej wspomniane zawody łączy w jednej osobie mistrz krawiecki, ponieważ na egzaminach mistrzowskich obowiązany jest zdawać egzamin krojczy i krawiecki.

Do zawodu krawieckiego przyjmuje się chłopców, którzy skończyli lat 14 i posiadają świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Każdy z kandydatów, oprócz świadectwa szkolnego powinien posiadać dobre zdrowie (chorzy piersiowo, wskutek ciągłego siedzenia w schylonej postawie, nie nadają się do tego zawodu), szybką orjentację, zręczność, dobry wzrok, zdolności do rysunków, pamięć, dobrą wymowę i wrodzoną inteligencję. Kandydaci zazwyczaj odbywają sześciotygodniową próbę i po jej zadawalniającym wyniku zostają przyjęci jako uczniowie krawieccy.

Nauka trwa od 3 do 4 lat, a to zależy od tego, czy uczeń pozostaje u mistrza na pełnem utrzymaniu, czy też u rodziców. W czasie trwania nauki każdy uczeń jest obowiązany uczęszczać do szkoły dokształcającej. Po upływie terminu nauki uczeń staje przed komisją, w skład której wchodzą mistrzowie, starszy czeladnik, nauczyciele szkoły dokształcającej i delegaci z magistratu, do egzaminów i po zadawalniającym wyniku takowych uczeń otrzymuje świadectwo czeladnika krawieckiego.

W razie niepomyślnych egzaminów, uczeń otrzymuje kilkumiesięczny termin na dopełnienie braków i staje ponownie do pełnych egzaminów. O ileby i za drugim razem egzaminy wypadły niepomyślnie, komisja bada przyczynę i jeśliby się okazało, że temu jest winien mistrz, u którego się uczył, komisja ma prawo oddać ucznia na wyszkolenie do drugiego mistrza, na koszt pierwszego.

Pierwsze wynagrodzenie czeladnika waha się od 50 do 70 groszy za godzinę pracy. Po pięciu latach zawodowej pracy jako czeladnik przysługuje mu prawo do składania egzaminów na mistrza, lecz dyplom może otrzymać dopiero po skończeniu 24 lat. Ponieważ na mistrzowskich egzaminach wymaga się od czeladników pełnej znajomości zawodu krojczego, to zwykle po zdaniu egzaminu na czeladnika wstępują na kursy kroju, i w zależności od zamożności czeladnika odbywa je w kraju lub za granicą. U nas na Śląsku kursy kroju prowadzi p. Wojciech Samarzewski (mistrz krawiecki), Królewska Huta, ul. Wolności 76; kurs kroju trwa od 4 do 6 tygodni i koszt wyszkolenia wynosi około 100 zł.

Za granicą, jak we Wiedniu, Berlinie i Paryżu są nawet akademje kunsztu krawieckiego, gdzie kształcą się czeladnicy, na nadmistrzów sztuki krawieckiej we wszystkich szczegółach, np. w dopasowaniu kostjumu do postawy klijenta, posiadającego ułomności fizyczne i ukrycie takowych, w artystycznym kroju. Ukończenie kursów w akademji daje pierwszeństwo w otrzymaniu posady korzystnej, wpływa na wysokość wynagrodzenia dla wykwintnych ubrań, w twórczości mody i t. p. fachowości. i skraca drogę do dobrobytu.

Warunków przyjęcia uczni ustalonych niema i zależą one od umowy rodziców z mistrzem, lecz jest zwyczaj, iż uczniowie, którzy są „na przychodnich“, otrzymują od mistrzów po kilka złotych tygodniowo, a wysokość tego wynagrodzenia w zupełności zależy od zdolności i pilności ucznia.

Wszelkie koszty związane z nauką i wszelkie świadczenia socjalne oraz ubezpieczenia, ponoszą rodzice z mistrzem w połowie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dbajmy o zdrowie

Część VI z cyklu: „Walka z gruźlicą“.

Zniszczenia powstające pod wpływem zarazków gruźliczych.

Omówiliśmy dotychczas sprawę powstawania i rozwijania się infekcji (zakażenia) gruźliczej. Należy teraz więc przedstawić do czego to zakażenie w ustroju ludzkim doprowadza, innemi słowy objaśnić istotę i podłoże choroby.

Już w XVII wieku Sylwjusz zrobił spostrzeżenie, że w narządach ludzi gruźliczych można zauważyć gruzełkowate twory czyli guzki żółtawe już to małe, drobne już też wydatniejsze, łączące się w ogniska większe, które się mogą rozpadać. Późniejsi badacze stale też stwierdzali obecność podobnych gruzełków, a Baumgarten pierwszy zajął się dokładnem zbadaniem i opisaniem budowy gruzełka. Otóż te spostrzeżenia wskazują, że w zakażonych gruźlicą wnętrznościach powstawanie gruzełków (od tego wywodzi się nazwa „gruźlica“) jest swoistym wyrazem toczącej się choroby.

Gruzełek tworząc się jest początkowo drobniutki, niepokaźny, zczasem wzrasta, wreszcie może zbijać się w twory większe z sąsiedniemi gruzełkami i tym sposobem wytwarzać konglomeraty, w języku fachowym określane „naciekami gruźliczemi“. Ponieważ takie nacieki, a więc te guzy ze zlania gruzełków powstałe są licho krwią odżywiane, bo nie są odpowiednio wyposażone w siatkę naczyniek krwionośnych, dlatego niebawem poczynają obumierać, rozmiękają, zamieniają się w kruchą do sera podobną miazgę (jest to tzw. „serowacenie ognisk gruźliczych“). Ta miazga rozpływa się i wycieka z takich obumierających ognisk naciekowych, w następstwie więc tego na miejscu, gdzie był naciek powstaje wydrążenie, jama, którą w medycynie nazywamy „kawerną“. Cóż się może stać teraz z taką jamą? Otóż jama może łączyć się z sąsiedniemi dziurami w danym narządzie z okolicznych nacieków się tworzącemi, a wtedy zniszczenie tkanki chorego narządu będzie ogromne, bo będziemy mieli do czynienia wprost z poszarpaniem, postrzępieniem, formalnem wyżarciem narządu przez proces gruźliczy, albo też — druga możliwość — jama gruźlicza zaczyna się starzeć, obwałowywać spoistą tkanką „łączną“, kurczyć i zabliźniać. Ta-

kie formy gruźlicy, gdzie już dochodzi do tworzenia się jam i rozpadlin, ubytków w narządzie nazywamy „gruźlicą rozpadową" (tbc. destructiva). — Gruźlica taka jest bardzo groźną nietylko dla samego chorego, bo zżera mu narząd zakażony prątkami, ale i dla otoczenia. Musimy bowiem sobie uświadomić, że rozpadające się ognisko gruźlicze jest powiedzmy obrazowo otwartą skrzynią z zarazkami, które swobodnie mogą się na świat zewnętrzny wydobywać no i zakażać. Czy zawsze proces gruźliczy kończyć się musi tworzeniem się jam i zniszczeniem tkanki? Nie. Nierzadko się dzieje, że nacieki gruźlicze nie serowacieją ale napajają się solami wapnia, twardnieją, co równoznacznem jest z wygaśnięciem czynnego zakażenia. — Prawie każdy człowiek w płucach ma takie zwapniałe miejsca przebytego a ukrycie przebiegającego kiedyś zakażenia, o którem nie wiedział. Albo też zdarzyć się może, że nacieki gruźlicze zamiast rozpadu przerastają pasmami i włóknami spoistej tkanki bliznowatej.

Zbierając to wszystko widzimy, że w gruźlicą zakażonych organach przychodzi do wytwarzania się gruzków zwanych gruzełkami, które mogą zlewać się w rozleglejsze nacieki, mięknąć i rozpadać się z następowem powstaniem w danem miejscu jamy, bądź też nacieki te mogą wapnieć i przechodzić zmiany włókniste. Na tem polega cała choroba.

Wład. Sierosławski, absolwent medycyny.

O szkodliwych owadach

Komar.

Wpierw, nim przystąpię do określenia szkodliwości komara, uważam za bardzo pożyteczne zwrócić Szanow. Czytelnikom uwagę na jeden charakterystyczny szczegół przy — że tak się wyrażę — zabijaniu much.

Zwykle, chcąc zabić-dokuczliwą muchę, bierzemy do ręki jakiś przedmiot o większej płaszczyźnie, jak np. książkę, tekturkę, okładkę, zeszyt, lub specjalnie przymocowany do jakiegoś patyka większy kawał skóry i t. p. Podszedłszy ostrożnie do muchy, zwykle z całym rozmachem uderzamy w to miejsce, gdzie mucha siedzi, i... dziwimy się, że pomimo dobrego wymierzenia i celnego uderzenia mucha — uciekła.

Dlaczego to tak bywa?

Otóż dlatego, że im większa jest płaszczyzna tego, co mamy w ręku i im szybszy robimy rozmach tym przedmiotem, — tem silniejszy powodujemy prąd powietrza, który, wyprzedzając nasze uderzenie, wszystko co się znajduje na wycelowanem miejscu — przed samem uderzeniem zdmuchuje, a więc i lekką muchę, która i tak wskutek wrodzonej wielkiej przezorności i czujności, jest zawsze gotową do odlotu. Z tego właśnie powodu bardzo rzadko udaje nam się zabić muchę, ponieważ w powyżej wspomniany sposób sami mimowolnie ułatwiamy jej ucieczkę!... Niejednokrotnie byłem świadkiem, jak udawało się zabić prawie każdą muchę wąskim, płaskim, stalowym pręcikiem (fiszbin). Taki pręcik, gdy go zegniemy, dobrze wycelujemy (płaszczyzną) w muchę i następnie puścimy swobodnie (trzymając drugą rękę w wymierzonej pozycji), trafia się ją prawie zawsze, ponieważ mała płaszczyzna pręcika nie wywołuje silnego prądu powietrza, a szybkie uderzenie zapobiega ucieczce muchy. —

Drugim bardzo szkodliwym, natrętnym i dokuczliwym owadem, i nawet czy nie niebezpieczniejszym przez swoje ukąszenie od muchy, — jest **komar.** Kto go nie zna, i kto nie nosił „bąblów" na rękach, nogach, twarzy, szyi? Dawają się znać zwłaszcza tym,, którzy w cieniu drzew przed wieczorem usiadłszy, lub nad strumykiem czy rzeczką zapragnęli spokoju i wypoczynku. I biada im, jeśliby zasnęli, gdyż przebudzenie bywa nieraz nader bolesne: Są pokąsani przez komarów wszędzie, gdzie tylko mogły zapuścić swoje żądła (języczek); zdarza się nieraz, iż całe ciało nabrzmiewa (puchnie), a wówczas trzeba się zwracać, dla uśmierzenia bólu, do środków medycznych, które w każdej aptece się znajdują. W wielu wypadkach **można sobie ulżyć ból przez przyłożenie na zaognione miejsce zwilżonej czystej gliny lub ziemi.**

Komar, który przebywa w naszym klimacie, jako owad nie jest jadowity i ukąszenie jego, o ile przedtem nie siedział na zarażonych przedmiotach, samo po pewnym czasie przemija, o ile naturalnie sami przez drapanie nieczystemi palcami nie zaszczepiamy sobie choroby. Po zdarciu naskórka bowiem zaszczepiamy sobie jakąś chorobę przez chorobotwórcze bakcyle, które siedzą za paznogciami.

Zwracam uwagę na niebezpieczeństwo ukąszenia przez takiego komara, który przedtem siedział na błotach zarażonych febrą, malarją i t. p. lub na żywych lub martwych zwierzętach chorych na dychawicę, wściekliznę, karbunkuł i t. p. zaraźliwe choroby; albo też na ludziach, chorujących na zaraźliwe choroby, jak ospę, tyfus, szkarlatynę, suchoty, cholerę, dżumę i t. p., czyteż na wydzielinach ludzkich (pot, ślina, kał i t. p.). Ukąszenie przez takiego komara jest nader niebezpieczne, ponieważ żądłem swojem przenika przez naskórek (ciało), aż do naczyń krwionośnych i zaszczepia chorobę bezpośrednio w krew i wtedy choroba u takiego człowieka ukąszonego rozwija się w bardzo szybkiem tempie.

Wobec grożącego niebezpieczeństwa, należy te miejsca, które zaogniają się (kolor sino-czerwony) i wywołują silne swędzenie, natychmiast dobrze zajodynować (nie drapać), i nie zwlekając udać się do lekarza, ponieważ w wielu wypadkach ukąszenie przez zarażonego komara powoduje śmierć.

Z powyższego wynika, iż komara również jak i muchę trzeba tępić bez litości wszelkiemi dostępnemi sposobami.

Lecz środki bezpośrednie dla tępienia komarów, przebywających w otwartej przestrzeni, są bezskuteczne; pozostają tylko środki pośrednie, zachowanie ostrożności i czystości. Środkami pośredniemi są: a) Meljoracja t. j. osuszanie błot, bagien, trzęsawisk i t. p. wilgotnych terenów, które są siedliskiem febry i malarji; b) zasypywanie grubą warstwą ziemi piasczystej wszelkich kałuż, cuchnących stawów lub ich szlamowanie i urządzanie odpływów, a także zasypywanie wszelkiej nieczystości; c) zakopywanie wszelkiej padliny, trupów zwierząt w dołach conajmniej metr głębokich i wogóle starać się utrzymywać teren koło domu w suchości. Przez to po pierwsze, uzdrowatniamy okolicę, nie dajemy powodu rozmnażać się owadom (jak muchom, tak i komarom); usuwamy przez to niebezpieczeństwo, którem te owady nam grożą; a po drugie, komary (jest ich kilkanaście gatunków), które lubią przesiadywać na nieczystościach i bagnach, — czysto i sucho utrzymany teren — sam wypłoszy. Co do ostrożności, to należy unikać przesiadywania na wilgotnych i bagnistych terenach, gdyż już przez samo oddychanie bezpośrednio wciągamy do płuc niezdrowe wyziewy, stąd pod żadnym względem nie należy na takich terenach zasypiać, a czuwać i odpędzać komary (dobrze jest w pobliżu rozkładać ogniska).

Wielką też przysługę w tępieniu komarów i much dają nam ptaki jak jaskółki, nietoperze i t. p. Wobec tego, nietylko nie należy nam ich tępić, ale naodwrót, ułatwiać im pobyt między nami. Co do nietoperzy to już dawno czas wyzbyć się tego niczem nieuzasadnionego przesądu, że one przynoszą nieszczęście, gdyż Pan Bóg nietoperzy na równi z innem ptactwem stworzył dla naszej wygody i pożytku.

Fruwanie wieczorem nietoperzy nad naszemi głowami nie trzeba sobie czem innem tłomaczyć, a tylko tem, że w locie łowią właśnie te owady, które nam przynoszą szkodę. Nietoperz może przez nieuwagę, niechcący, zaczepić łapkami o nasze włosy i zaplątać się, lecz nie, by wyrządzić nam przykrości. Należy nakryć czapką głowę, lecz nie trzeba tępić tak pożytecznego ptaka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wakacje!

Któżby nie przejął się radością na samo wspomnienie tego słowa? Czem są wakacje dla nas? Czyż nie odetchnieniem, odpoczynkiem po całorocznej, mozolnej pracy w szkole czy w innej służbie?

Wakacje! Jest to czas, który nas oddala od szarych murów wielkiego miasta, a prowadzi nas na letnie wywczasy; daje nam możność zapomnieć o wszelkich troskach życiowych, zbierać nowe siły do przyszłej pracy. Jeżeli jednak zastanowimy się nad tem, kto sobie może pozwolić na taki wyjazd wakacyjny, to z bólem serca musimy przyznać, że niezliczone rodziny, mające swoje mieszkanko na strychu lub w piwnicy, nie mają nawet chleba w dostatku. Wynędzniałe twarzyczki, tak często dziś spotykane, są dostatecznem świadectwem nieodpowiedniego wyżywienia.

Pamiętajmy słowa Chrystusa: „Kto jedno z maluczkich przyjmie, ten mnie przyjmie." Niech ta obietnica spowoduje szlachetne dusze do wyszukania miejsc na dożywianie lub przyjęcia dziecka na czas wakacyjny.

Jeżeli rodzina przyjmie dziecko, wtedy nietylko spełni uczynek humanitarny i społeczny, lecz najważniejsze przykazanie Boże o miłości bliźniego. Gdzie **„Caritas"** panuje, tam czuje się dziecko łaknące miłości jak w domu. Kto się przyczyni do tego wielkiego dzieła **„Akcji dożywiania i wychowania biednej dziatwy"**, ten zbiera skarby, które rdza i mole nie zniszczą, ten pozostawi żywy pomnik, który trwać będzie wiecznie.

Sekretarjat Katowickiego Okręgu „Caritas" ul. Krasińskiego 5, tel. 32-36, podaje chętnie adresy dzieci biednych.

Kącik rolniczy

Pielęgnowanie ziemniaków.

Pole zasadzone ziemniakami powinno być utrzymane w czystości. Zanim ziemniak wzejdzie, możemy niszczyć chwasty broną. Nie należy się lękać bronowania ziemniaków nawet płytko pod płużek zasadzonych, gdy są już zakorzenione. Brona jest bardzo pożyteczna, a kilka ziemniaków, które wyciągnie, nie trudno dosadzić. Później niszczy chwasty płużkowanie, ale o ile rola bardziej zachwaszczona, to nie wystarcza i trzeba na grzbietach zagonów i koło ziemniaków poprawiać ręcznie motyką.

Ziemniaki obsypujemy ziemią przez płużkowanie, skoro zaczynają z ziemi wychodzić. Nie jest dobrze, jeśli odrazu wysypiemy wysokie redlinki, lepiej robić to kilkakrotnie, stopniowo podnosząc ich wysokość. Ziemia, którą obsypujemy, powinna być miałka, sypka; źle jest, gdy płużek odwala duże, twarde bryły. Na cięższych ziemiach dobrze działa na plon puszczenie w brózdach głębosza. Jeśli go nie mamy, odejmujemy od płużka odkładnice i przejeżdżamy brózdy samym lemieszem.

Najlepszem jest ręczne motyczenie i obsypywanie ziemniaków, przyczem należy i brózdę spulchniać motyką. Po płużkowaniu dobrze jest pojedyncze łodygi krzaka ziemniaczanego rozstawić i nasypać do środka pomiędzy nie ziemi.

W czasie wzrostu, po skończonem obradlaniu, należy pleć chwasty, o ile się pojawią i jeśli się pokażą jakieś chore rośliny, to je usuwać, by nie zarażały sąsiednich.

Ceny.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg w dniu 9-ym czerwca 1932 r.

Zboża. W a r s z a w a: żyto 30,00—30,25; pszenica jednolita 31,50—32,00, zbierana 30,50—31,00; owies jednolity 25,50—26,50, zbierany 23,50—24,00; jęczmień przemiałowy 22,00—22,50. P o z n a ń: żyto 28,50—28,75; pszenica 29,75—30,00; jęczmień 20,50 do 22,50; owies 21,00—21,50.

Inne ziemiopłody. W a r s z a w a: groch polny jadalny 30,00 do 33,00, groch Wiktorja 30,00—34,00; rzepak zimowy 38,00—40,00; seradela podwójnie czyszczona 30,00—33,00; łubin niebieski 14,00 do 15,00, żółty 20,50—22,50; peluszka 26,00—27,00; wyka 25,00 do 26,00. K r a k ó w: kukurydza krajowa 25,00—26,00; proso 21,00 do 22,00; groch Wiktorja 31,00—35,00; peluszka 28,00—30,00; fasola cukrowa biała Jasiek 50,00—55,00, biała długa 25,00—27,00; bobik pastewny 23,00—25,00; słoma długa 8,50—9,00; siano słodkie 13,00—14,50; ziemniaki jadalne 4,50—5,00.

Bydło i trzoda w Warszawie za 100 kg żywej wagi: woły młode tuczone 90,00—95,00; krowy tuczone 85,00—90,00; cielęta odżywione 85,00—90,00; świnie słoninowe od 150 kg wzwyż 130,00—140,00, o wadze od 130 do 150 kg 120,00—130,00; mięsne o wadze od 110 kg 105,00—120,00.

Rady praktyczne

Plamy woskowe. Najczęściej wywabiają je podobnie, jak stearynę. Splamione miejsce zanurzyć w jaknajzimniejszej wodzie. Wosk robi się wtedy łamliwy i przy naciśnięciu łatwo się kruszy. Jeżeli po nim pozostały jeszcze plamy, to położyć na splamione miejsce bibułę od atramentu i prasować gorącem żelazkiem. Umoczyć szmatkę w mieszaninie eteru i spirytusu w równych ilościach. Szmatka przy nacieraniu szybko się brudzi, więc często ją zmieniać.

Na aksamicie zwilża się plamę benzyną, kładzie bibułę od atramentu i od dolnej (lewej strony) prasuje się gorącem żelazkiem, lub trzyma nad parą wodną. Rozgrzany wosk natychmiast topnieje i wsiąka w bibułę. Później to miejsce zwilża się jaknajmocniejszym spirytusem i szczotkuje z włosem. Moczyć watę w olejku cytrynowym i nacierać, dopóki plama nie zginie. Czystą lnianą szmatkę trzeba namoczyć w olejku terpentynowym i ostrożnie nacierać pod włos.

Plamy od żywicy. Na białej bieliźnie wywabiać olejkiem terpentynowym, zmieszanym ze spirytusem, potem samym tylko spirytusem, a wkońcu zmyć ciepłą wodą z mydłem.

Z jedwabiu i innych delikatnych materjałów wywabiać plamy eterem, a stare — chloroformem, lub mieszaniną spirytusu i olejku terpentynowego.

Na jasnej wełnie wycierać plamy szmatką flanelową, umoczoną w mocnym spirytusie. Z ciemnej tkaniny wywabiać spirytusem (może być denaturowany). Trzeć szmatką z tego samego materjału, żeby nie puszczała. Można również natrzeć plamę niesolonem masłem, a potem smarować mydłem z żółcią i spierać, a jeżeli nie pomaga, to plamę trzykrotnie nasycić terpentynowym olejkiem, a wkońcu szczyścić szmatką, umaczaną w spirytusie. Plamy z aksamitu szczyszczać tak, jak plamy od wosku.

Ze szkolnictwa zawodowego.

Zapisy do Jednorocznej Koedukacyjnej Szkoły Przysposobienia Kupieckiego Katowickiej Izby Handlowej przyjmuje kancelarja szkoły w Katowicach przy ul. Stawowej 6, (gmach szkoły powszechnej) codziennie do końca czerwca od 9-tej do 12-tej w południe. Przy zapisie należy przedłożyć: 1. świadectwo ukończenia 7-miu klas szkoły powszechnej lub 3-ch klas szkoły średniej. 2. Świadectwo urodzenia (metrykę). 3. Świadectwo szczepienia ospy. 4. Pisemne zezwolenie rodziców na uczęszczanie do szkoły. Absolwentom Szkoły Przysposobienia Kupieckiego przysługuje prawo zwolnienia od obowiązku uczęszczania na naukę do dokształcającej szkoły kupiecko-handlowej. Opłata wynosi zł. 15 miesięcznie, urzędnikom Państwowym przysługuje prawo zwrotu opłaty szkolnej. Uczniowie korzystają z 75% ulgi kolejowej (płacą tylko 25%). Ilość uczniów ograniczona.

Przyjmujcie dzieci biednych i bezrobotnych, dzieci tęskniące za słońcem i świeżem powietrzem, na wakacje na wieś!

Adresy dzieci tych chętnie poda Katowicki Okręg „Caritas", ul. Krasińskiego 5, telefon 32-36.